

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 136
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawackie.pl
NIP 956 13 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41092
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

MEMORIAL

General Marii Wittek

h. Dof. zeb. to 2003
h. Rej. opr. vj 2015



Org. "Pet"
Sz. Sz. AK
Powstanie W.
Wiszniańska po 1945

KOZŁOWSKA Anna Teresa

z d. Świerczewska

z v. Jakubowska

ps. "Hanka z Holi" "Paulinka"

4090/WSK

IS ZAWARTOŚCI TECZKI —

4090/48K Szsz AK Polst

Kozłowska Teresa

zd. Kozłowska in. Jakubowska

ps. Hanka z Woli

I/1. Relacja

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 7, s. 7

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne 2 2

VI. Fotografie

II MATERIAŁY UZUPŁEŃIAJĄCE RELACJĘ

- Biogram Anny Teresy Kozłowskiej z d. Świerzeżskiej
z.v. Jakubowskiej, ps. "Hanka z Woli", "Pauzinka"
redakcyj W. Trojan, zamieszczony w: "Zawońc' po imieniu", t. 2,
Księga Wpływów Politycznych 1964-1948, red. B. Otcynowska, s. 168-169.
Kserokopia, k. 2.1 s. 2
- Anna Kozłowska z d. Świerzeżyńska - Impresje więzienne -
Mokotów 1949r. Aresztowanie. w: "Zawońc' po imieniu", t. 2
s. 61-65. Kserokopia opnac. k. 5. s. 3-7



Źródło: „Kawatać po świecie”, T. II, red. Barbara Otwinowska, Teresa Deol, s. 168-169.

II/1

Anna Teresa Kozłowska z d. Swierczewska 2 voto Jakubowska

ps. „Hanka z Woli”, „Paulinka”

wyrok: 8 lat

Urodzona 26.05.1927 r. w Warszawie, córka Witolda, inż. agronoma i Haliny z d. Natanson, nauczycielki matematyki. Kształciła się w Prywatnej Szkole Powszechnej i Gimnazjum Jadwigi Kowalczykówny i Jadwigi Jawurkówny. W 1939 r. ukończyła 1 klasę gimnazjum. W czasie okupacji kontynuowała naukę na tajnych kompletach. W początku 1942 r. wstąpiła do samokształceniowej organizacji „Pet” (inaczej „Organizacja Przyszłość”) połączonej w końcu tegoż roku z Grupami Szturmowymi Szarych Szeregów. Została przydzielona jako łączniczka do hufca Wola dowodzonego przez Jana Kopałkę, ps. „Antek z Woli” (stąd także jej pierwszy pseudonim). Po utworzeniu batalionu „Zośka” we wrześniu 1943 r. była łączniczką II plutonu (d-ca Jan Kopałka), 1 kompanii (d-ca Sławomir Maciej Bittner). Przeszła szkolenie sanitarne i bojowe, brała udział w przenoszeniu broni i opiece nad rannymi w akcjach kolegami, uczestniczyła w ćwiczeniach polowych w Puszczy Białej, pod nowym ps. „Paulinka”. W Powstaniu Warszawskim w walkach na Woli sanitariuszka III plutonu (d-ca Andrzej Sowiński „Zagłoba”). W dniu 8 sierpnia uczestniczyła wraz z „Joanną” (drużynowa Hanna Bińkowska) w akcji plutonu zmierzającej do unieszkodliwienia działła pancernego poruszającego się po torach kolei obwodowej. Pod ciężkim ostrzałem wyniosły rannego „Zagłobę” – za ten czyn obie dostały Krzyż Walecznych. Ranna w stopę, po zaleczeniu pełniła służbę sanitarną w szpitalu zorganizowanym przez dr „Broma” (Zygmunta Kujawskiego) przy ul. Miodowej 23. Tam znalazła się też ciężko ranna jej siostra Maria „Maryna”, którą Hanna musiała pozostawić w szpitalu dostawszy rozkaz opieki nad rannymi w czasie ewakuacji kanałem. „Maryna” zginęła w zbombardowanym szpitalu. We wrześniu „Paulinka” wraz z batalionem „Zośka” walczyła na Czerniakowie aż do wkroczenia Niemców. Po obozie w Pruszkowie uciekła z transportu i zamieszkała w Brwinowie u rodziny narzeczonego, Henryka Kozłowskiego ps. „Kmita”, kolegi z bat. „Zośka”.

W 1945 r. powróciła do Warszawy, uzyskała maturę i podjęła studia na Wydziale Psychologii UW. W końcu 1948 r. została zatrudniona w Głównym Instytucie Pracy. W 1946 r. poślubiła Henryka Kozłowskiego, w 1947 roku urodziła syna Tomasza.

Aresztowana 13.01.1949 r., w listopadzie tegoż roku skazana przez WSR w Warszawie na 5 lat więzienia z art. 86 par. 1 i 2 KKWP i art. 1 Dekr. z 1946 r. przy zastosowaniu art. 32 par. 1 KKWP. Zarzucano jej, że

„do sierpnia 1945 r. brała czynny udział w nielegalnym związku AK”, a następnie „brała udział w organizowanych przez Kozłowskiego Henryka pod pozorem ‘obozów wypoczynkowych’ zjazdach byłych członków bat. „Zośka”, którzy po akcji ujawnienia w 1945 r. wznowili działalność konspiracyjną w tzw. „Samoobronie”, pozostawając w ścisłym kontakcie z Kozłowskim Henrykiem, Rodowiczem Janem, Sowińskim Andrzejem, Lechmirowiczem Stanisławem i innymi /.../, zmierzającą do osiągnięcia wymienionych na wstępie celów” (z uzasadnienia wyroku). W wyniku rewizji prokuratora wyrok został podwyższony do 8 lat. Po uwzględnieniu amnestii z 1952 r. zwolniona w dniu 21.05.1954 r.

Aresztowany był również jej mąż, Henryk Kozłowski, skazany na karę śmierci, ułaskawiony, po opuszczeniu więzienia wyemigrował do Kanady. Była to w latach 1949/50 fala aresztowań obejmująca ocalałych z Powstania żołnierzy batalionów „Zośka” i „Parasol”. W sentencji wyroku rehabilitacyjnego z 19.03.1957 r. Sąd Wojewódzki uznał, „iż sama przynależność do AK nie zawiera i nie może zawierać znamion jakiegokolwiek przestępstwa, przeciwnie walka z okupantem może być tylko przypisana obywatelowi jako zaszczytna. /.../ Jeśli chodzi o okres od września 1945 r. do dnia zatrzymania /Anny Kozłowskiej/ to materiał dowodowy w sprawie nie daje żadnej podstawy do ustalenia, aby oskarżona pozostawała w ramach jakiegokolwiek organizacji /.../ konspiracyjnej” (z uzasadnienia wyroku).

Po wyjściu z więzienia Annie nie zaliczono odbytych studiów, zrezygnowała więc z nauki. Podejmowała różne prace wydawnicze, od 1961 r. do emerytury pracowała w Biurze Wydawnictw SEP. W 1960 r. wyszła za mąż za Romualda Jakubowskiego ps. „Żegota”, walczącego w Powstaniu w II bat. Szturmowym „Odwet”, adwokata. Z tego małżeństwa ma syna Jerzego (ur. 1963 r.). W 1989 r. Anna uczestniczyła w pracach Komitetu Obywatelskiego, związanych z przygotowaniem pierwszych po wojnie wolnych wyborów parlamentarnych. Od 1993 r. należy do Zarządu Fundacji Filmowej AK (która zrealizowała do 2002 r. 10 filmów dokumentalnych).

Odznaczona m.in. Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Medalem Wojska, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Medalem za Warszawę.

Wg: W. Trojan, Ci, co przeżyli, s.339-343; akta wyroku rehabilitacyjnego.

11/3
A

Anna Kozłowska z d. Swierczyńska

Impresje więzienne – Mokotów 1949 r.

Aresztowanie

24 grudnia 1948 r. – kiedy byliśmy zaabsorbowani przygotowaniem do Świąt Bożego Narodzenia – nadeszła złowroga wiadomość o aresztowaniu Janka Rodowicza. Coś pękło, coś się załamało – w jednej chwili uświadomiłam sobie naiwność marzeń o stabilizacji.

Była to pierwsza gwiazdka świadomie przeżywana przez mojego synka, który miał rok i niespełna 9 miesięcy. i właśnie dla niego ubieraliśmy z taką starannością choinkę. Mały wykrzykiwał: „nyna, nyna” – wskazując paluszkami na żółte bombki, które kojarzyły mu się z cytryną, parokrotnie dla niego zdobyta.

A mnie nagle wszystkie te radosne przedsięwzięte czynności wydały się dziwnie błahe i bezsensowne. W czasie wigilii, kiedy trzymałam małego Tomka na kolanach, zupełnie nieoczekiwanie dla całej rodziny wybuchnęłam histerycznym płaczem. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, nie reagowałam na żadne rzeczowe, sensowne argumenty. Jakby z daleka dochodziły mnie słowa pocieszenia, że przed upływem 48 godzin Janek na pewno zostanie zwolniony, że prawdopodobnie coś chlapanął na Politechnice, wszystko się wkrótce wyjaśni i pomyślnie zakończy... Nic do mnie nie przemawiało. Dziś nazwałabym to tragicznym przecuciem, ale wówczas nie myślałam o czymkolwiek, po prostu ogarnęła mnie nieopisana rozpacz.

W nocy z 3 na 4 stycznia aresztowano mojego męża. Jeden z cywili kręcących się po mieszkaniu rozpoznał w mojej matce nauczycielkę matematyki, ze szkoły, którą kazano mu ukończyć. „To, za te trójczyny, które mi pani stawiała zabieram tylko zięcia – powiedział zadowolony z własnego dowcipu – gdybym dostawał dwójki, zabrałbym córkę”.

Po 10 dniach – z 13 na 14 stycznia przyszedł po mnie. Zrozpaczoną matkę pocieszał: „córka nie musi nic brać ze sobą, wszystko co będzie jej potrzebne dostanie, a jak wyjaśni, co trzeba, to wróci za dwa-trzy dni”.

Początkowo zawieziono mnie na Koszykową do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i kazano w jakimś małym pomieszczeniu stać twarzą do ściany. Okno wychodziło na podwórko, na którym panował nieopisany zgiełk. Mimo późnej nocy, stale nadjeżdżały kolejne samochody i słychać było ostre komendy i pokrzykiwania. Chcąc się zorientować, co się właściwie dzieje, wyrzesałam przez okno, ale natychmiast wszedł strażnik i z wrzaskiem ustawił mnie pod ścianą. Jeszcze tej samej nocy zostałam

11/4

przewieziona do więzienia mokotowskiego na Rakowiecką, a następnie doprowadzona szturchańcami i wepchnięta do celi nr 25.

Zapalona żarówka i otwierane drzwi zbudziły lokatorki celi. Rozespane patrzyły na moją wystraszoną postać, zamarłą na progu celi, odurzona smrodem, którego pochodzenia nie umiałam określić. „Z której celi panią przenieśli?” – zapytała któraś. „Zostałam aresztowana parę godzin temu” – odpowiedziałam. To moje wyjaśnienie wywołało ogromne zainteresowanie. Natychmiast wszystkie się rozbudziły i zaczęły mi zadawać rozmaite pytania, związane wyłącznie z jednym tematem – perspektywą amnestii. Ledwo wiedziałam co to słowo znaczy, a już zupełnie nie rozumiałam związku amnestii z posiedzeniem Sejmu, konstytucją, zmianą rządu itp. Było mi ogromnie wstyd, że nie mogę im powiedzieć nic konkretnego, a zarazem pocieszającego.

W końcu Halinka wskazała mi jedyne łóżko w celi, na którym spała jedna z kobiet i wyjaśniła, że druga koleżanka, normalnie śpiąca z nią razem, dziś w nocy jest na „stójce”, wobec tego mogę zająć jej miejsce, gdyż na podłodze już się nie zmieszczę.

Nie rozumiałam co to stójka, nie rozumiałam jak można spać we dwójkę na tak wąskim łóżku, zwłaszcza, że papierowy siennik zawierał jedynie kupkę miałkiej słomy, nie pokrywającej nawet sprężyn. Niemniej posłusznie wgramoliłam się na łóżko, starając się ominąć nogi współtowarzyszek. Oparłam kolana o ścianę, aby zajmować jak najmniej miejsca i – co dziś wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne – zdażyłam się zdrzemnąć jeszcze przed pobudką.

Miałam wówczas 21 lat i mimo przeżyć wojennych i powstańczych mój system nerwowy działał prawidłowo. Rozmyślenia, analizy sytuacji, szukanie ratunku – nic by mi nie pomogło. Chwila snu mogła choć w pewnym stopniu wpłynąć na zwiększenie odporności fizycznej i psychicznej przed moim pierwszym dniem więziennym.

Codziennosc w więzieniu śledczym

Jak się później okazało, los mój już wtedy był przesadzony. Mimo iż przeżyłam długie miesiące śledztwa, w czasie którego zdarzały się momenty złudnej nadziei i wiary, że ten koszmar, to jakieś wielkie nieporozumienie, to z biegiem czasu przywykłam do myśli, że tu nie chodzi o wykrycie prawdy, lecz decyduje splot wydarzeń historycznych, których my staliśmy się jednymi z licznych ofiar. Dziś wydaje się to oczywiste – wówczas było wprost niewiarygodne, niesprawiedliwe, podważało mój dotychczasowy system wartości.

Pierwsze dni pobytu w więzieniu można by określić jako kwintesencję rozpacz i buntu. Straszliwy niepokój o synka, zostawionego pod opieką mamy, która przecież mogła być w każdej chwili aresztowana, łączył się

11/5

z buntem przeciw zamknięciu w celi. Zaciskałam do bólu pięści, stawałam przed zamkniętymi drzwiami i gdyby nie wstyd przed współtowarzyszkami, waliłabym w nie do utraty sił.

4 –5 kroków w stronę okna i tyleż z powrotem, to był spacer dwóch mijających się koleżanek w określonych dla każdej pary (wewnętrznym regulaminem) czasie. Reszta (było nas wówczas osiem w jednoosobowej celi) miała wyznaczone miejsca. Jedna „legalnie” siedziała na stołeczku przytwierdzonym wraz ze stolikiem do ściany. Inna miała równie wygodne miejsce na klapie sedesu. Pozostawały cztery, których rozmieszczenie nie było ani łatwe, ani dozwolone, bowiem strażnik obserwujący celę przez wizjer, miał mieć wszystkie w zasięgu wzroku. [...]

Pamiętam, że dominującym uczuciem w pierwszych dniach pobytu w więzieniu, poza buntem przeciwko zamknięciu, było doznawane upokorzenie. Nikt nigdy tak się do mnie nie odnosił, celowo nie zmierzał do poniżenia mojej godności osobistej. A tymczasem tutaj już pierwszego dnia po pobudce, kiedy otworzyły się drzwi, zobaczyłam korytarzowego w niemieckim mundurze. Poczułam się paskudnie. Ten sojusz władzy – mieniającej się polską z wyznaczonymi na funkcyjnych więźniami niemieckimi, przeciwko nam Akowcom, z których tylu nie doczekało zwycięskiego zakończenia wojny, zginęło bowiem z rąk hitlerowców, był dla mnie nie tylko zaskakujący - był gorszący.

W czasie pierwszego przesłuchania młody podporucznik z nieprawdopodobną agresją i przekonaniem starał się udowodnić mi, że w czasie okupacji akowcy stali z bronią u nogi, a ja może także należałam do tej niemałej liczby pseudokonspiratorów, która współpracowała z Niemcami. To już przekraczało moje możliwości rozumienia czegokolwiek. Ten świeżo upieczony oficer Wojska Polskiego ział do nas nienawiścią!. Dlaczego? Jakie miał własne doświadczenia? Co musiał przeżyć, żeby tak czuć, żeby emocje mogły tak skrzywić obiektywny obraz wydarzeń? [...]

Duże znaczenie miało towarzystwo w celi – ten mikroświat, który mógł pomóc, rozwiać wątpliwości, uczynić życzliwy gest – ten zawężony świat, który był całym naszym odniesieniem. Ja miałam szczęście – w najtrudniejszym okresie siedziałam ze wspaniałym człowiekiem – Haliną A. [Adamowicz]. Miała piękny warkocz i czesała się w koronę. Kiedyś wepchnięta po śledztwie do celi, usiadła w kąciku i ukryła twarz w dłoniach. Warkocz zwisał nieporządnie, z nienagannego uczesania nie pozostało nic. Patrzyłam na nią z niepokojem, wydawało mi się, że przeżywa jakiś dramat. Było oczywiste, że miała ciężkie śledztwo. Nie śmiałam do niej podejść, chociaż tak bardzo chciałam jej pomóc. Cała cela milczała. I nagle w tę ciszę wdarł się nienaturalny śmiech Haliny. Spojrzałyśmy wszystkie w jej stronę zaniepokojone tak nieoczekiwaną reakcją. A wtedy Halina odśloniła już uśmiechniętą twarz i wyjaśniła: „przypominam sobie przebieg przesłuchania i pytania, jakie zadawał mi śledczy. Wiecie jak mu odpowiedziałam, a właś-

H/C

ciwie jak zareagowałam na jego inwektywy – otóż najpierw stwierdził, że jestem kurwa – ja milczałam, potem, że jestem blać z Saratowa (podobno najgorsze) – ja również nie zareagowałam, a w końcu rzucił mi w twarz – „ty szpiegu przekłety” i właśnie wtedy wstałam i oburzona odpowiedziałam – „przepraszam, szpiegiem nie jestem!”. Czy to nie cudowne, że już nauczyłam się postępować pragmatycznie i nie jest to podyktowane jakimś przemyśleniem rozumowym, tylko instynktem samozachowawczym!”

Sama nie miałam zbyt ciężkiego śledztwa, gdyż to co mogłabym powiedzieć było już wiadome. [...]

Pierwsza paczka

Więźniowie śledczy nie korzystali z przywileju spaceru po mokotowskim podwórku. Wyjątek stanowiły matki z małymi dziećmi. Większość kobiet, przebywających w celi matek, to żony aresztowane wraz z mężami, które nie miały z kim pozostawić dziecka. Z naszej celi słychać było odgłos spacerujących, a często płacz dzieci. Dla mnie było to szczególnie wstrząsające. Dziękowałam Bogu, że mogłam zostawić synka pod opieką mojej matki, ale jednocześnie ogromnie się niepokoiłam. Jak moja mama da sobie radę? Była samotną wdową, nauczycielką szkół średnich. Pracowała jednocześnie w paru szkołach, żeby jak najwięcej zarobić. Jak to pogodzi z wychowaniem dziecka, które nie ma jeszcze dwóch lat?

Niepokój pierwszych dni już w czasie początkowych przesłuchań przerodził się w tragiczną wizję, którą uporczywie roztaczał przede mną śledczy: „mów, bo jeśli nie będziesz zeznawać, zaaresztujemy matkę, a syna oddamy do domu dziecka” – usłyszałam nagle. Czy zamarłam wtedy w bezruchu, czy pojawiły się w moich oczach łzy, czy może zbladłam, czując, że za chwilę zemdleję, nie wiem. Dość, że śledczy odgadł tę moją słabość i postanowił ją wykorzystać. Wiedział jednak również, że w ten sposób może oddziaływać na mnie wyłącznie do czasu, kiedy nabrałabym pewności, że naprawdę małego oddano do domu dziecka. Gdyby to się stało faktem i ja miałabym tego przekonujące dowody, nic nie byłoby już w stanie mnie zastraszyć.

Z tego względu w kolejnych przesłuchaniach mój sprytny śledczy odpowiednio dozował swoje groźby, dodając ciągle nowe elementy: „nigdy go już nie zobaczysz, a nawet gdybyś go kiedyś przypadkowo spotkała, to nigdy go nie rozpoznasz, bo oddamy go pod innym nazwiskiem” – informował mnie przyjacielsko, przestrzegając przed uporem i milczeniem.

Dziś rozumiem tę grę i trudno mi samej pojąć dlaczego wówczas wierzyłam, że śledczy zrealizuje swoją groźbę. Ale wtedy przychodziłam do celi zdruzgotana. I tylko serdeczności koleżanek, a szczególnie Haliny A. zawdzięczam odzyskiwanie jakiegokolwiek równowagi psychicznej. Bardziej doświadczone koleżanki dawały mi liczne przykłady kłamstw, niespełnio-

nych grózb i kręctw przesłuchujących nas śledczych, a przede wszystkim podały mi sposób na odkrycie fałszerstw. Niestety na taką możliwość musiałam czekać długie tygodnie.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Zostałam wywołana z celi w dniu wydawania paczek. Ponieważ kazano mi wziąć parę misek, wiedziałam już gdzie idę. Serce biło mi jak młotem. Pamiętałam o instrukcjach koleżanek, które mnie szczegółowo poinformowały, jak się ustawić przy odbieraniu zawartości przesyłki, żeby zobaczyć pismo osoby ją adresującej. Nie byłam więc zaskoczona uwagą oddziałowej, że mam zachować przepisową odległość od stołu, na którym odbywało się to misterium wysypywania do misek zawartości torebek, kruszenia sucharów, krojenia kostek masła, czy smalcu.

Wszystkie te czynności, na których na ogół skupiała się uwaga obdarowanej więźniarki, nie miały dla mnie wówczas żadnego znaczenia. Ważne było jedynie to, że przed otwarciem paczki zobaczyłam wyraźne, równe, wręcz kaligraficzne (nie do podrobienia) pismo mojej mamy i niezmieniony adres nadawcy. Wracałam do celi jak na skrzydłach. To była pierwsza i najważniejsza wiadomość z wolności, a jednocześnie jakże wymowny dowód kręctwa śledczego. [...]

(zob. Sylwetki)

5.65

T. 4099/158h

KOZŁOWSKA Anna

z d. Świerzeżanki

ii v. Jeleniowsku

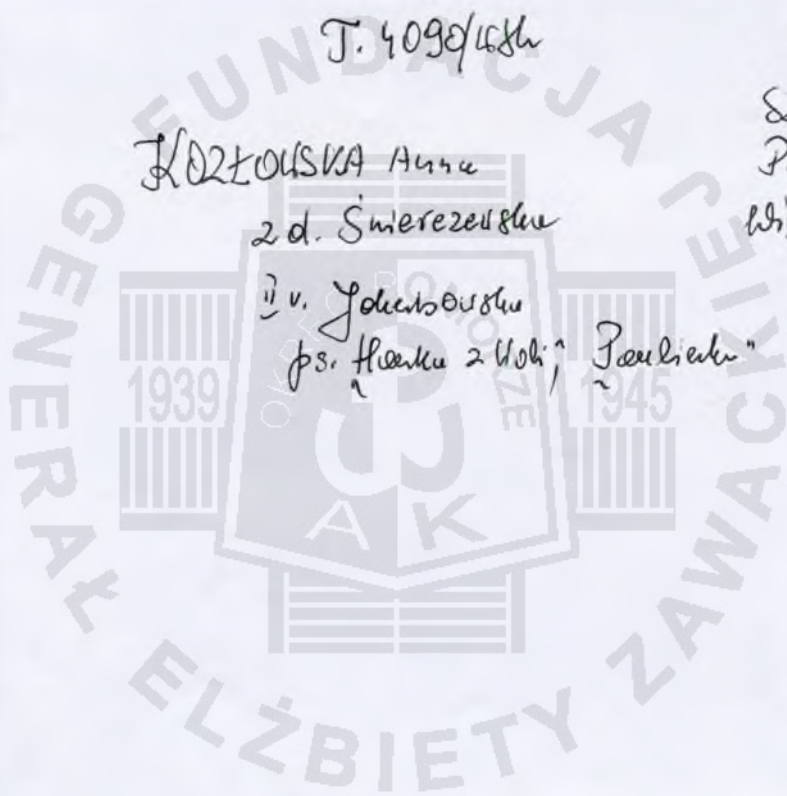
ps. "Hienka z Moh, Jaelicku"

Org. Pot.

Sz Sz. AK

Povol. LI.

Wpisał: ...



2

T. 4090/WSK KW.

Org. Pat¹

Sz S2. Ak

Hozłowska Anna Teresa

Poust. wj.

z dr. Sniereusku

Ubezpieczka polst.

z v. Jakubowska

po 1945

Aresztowana 13 I 1949 r. w listopadzie skazana
przez WSR w U-wie na 5 lat więzienia. Zdecydowano jej
że, „do sierpnia 1945 r. branka czynny udział
w nielegalnym związku AK”. Zwolniona dopiero
po 8 latach w 1954 r. po uzgodzeniu amnestii z 1952 r.

zob. Załącznik po imieniu T. 2. s. 168-189

2. Raj 2013

i

T. 4090/4SK

Kozłowska Anna Teresa

z d. Świerzeńska

z v. Jakubowska

ps. Hanka z Woli, "Pierlinka"

W 1942 r. wstąpiła do Org. "Piel" (Org. Przyszłości)

W 1943 r. łączniczka w "bat. Zośka": Bratna rodzina
i walkach w Powstaniu Warszawskim na Woli, Czerniakach
Odznaczona Krzyżem Walecznych. Arystokrata 13.1.1949 r.
przez WSR i W-ue. Zolmona po 8 latach w 1959 r. (Molotau)

Zob. Załącznik po imieniu, T. 2.

Kozłowska Teresa

